

JANUSZ SMYKOWSKI

Akademia Pedagogiki Specjalnej w Warszawie

**INDYWIDUALNA I SPOŁECZNA ADAPTACJA DO CIERPIENIA  
W WARUNKACH ZEWNĘTRZNEGO PRZYMUSU\***

Jest wiele rodzajów i wymiarów cierpienia. Ogólne cierpienie może mieć następujące wymiary: fizyczny, którego nieodłącznym elementem są bolesne, czasem wręcz trudne do zniesienia doznania, socjalny — związany z gwałtownym, nieodwracalnym pogorszeniem standardów życiowych i koniecznością wdrożenia się, adaptacji do warunków zewnętrznych, egzystencjalny — związany z utratą sensu życia, poczuciem bezsensu sytuacji powiązanym z poczuciem bezcelowości działań podejmowanych na rzecz zmiany *status quo* oraz emocjonalny — związany z odczuwaniem silnych emocji negatywnych ze względu na własną chorobę (lub chorobę najbliższej osoby), sytuację ogólną lub okoliczności życiowe (zob. Winkler 1996). Jednocześnie cierpienie jest czymś więcej niż ból, który zwykle jest związany z negatywnymi zmianami w organizmie — chorobowymi lub spowodowanymi wypadkiem. Treścią cierpienia jest wszystko to, co dzieje się w naszych związkach ze światem zewnętrznym — przedmiotowym i ludzkim. Z pojmowania życia jako egzystencji wynikają sytuacje generujące ludzkie cierpienia: rozstanie, samotność, opuszczenie, obojętność, odtrącenie, obcość, zbędność i na końcu śmierć. Zwłaszcza bliska perspektywa śmierci — własnej lub bliskiej osoby — wiąże się z utratą tej rzeczywistości, z którą łączą nas przyjemne wspomnienia, radość życia, więzi, które pękają i giną bezpowrotnie (Cackowski 1995).

Zamierzam przyjrzeć się mechanizmom adaptacji i obrony przed powodującymi cierpienie sytuacjami (zarówno pojedynczych osób, jak i całych społeczności), które zostały wytworzone przez celową i zamierzoną politykę państwa

---

Adres do korespondencji: Akademia Pedagogiki Specjalnej, ul. Szczęśliwicka 40; 02-353 Warszawa

\* Artykuł powstał w ramach BW 04/06 „Ból, cierpienie i choroba przewlekła w świadomości osób zdrowych i chorych”.

totalitarnego, jakim od lat dwudziestych XX wieku był z pewnością ZSRR. Ze względu na długotrwałość, skalę i zasięg analizowanych zjawisk towarzyszące im cierpienie zostanie ukazane w kontekście stopniowego procesu redukcji potrzeb ludzkich. Jednocześnie zamierzam porównać skuteczność (i uwarunkowania tej skuteczności) funkcjonowania mechanizmów adaptacyjnych osób dorosłych i dzieci do warunków zastanych.

Narodziny systemu łagrów w sowieckiej Rosji mają początki w czasach wojny domowej. Wówczas to Lenin, Trocki i inni przywódcy położyli fundament ideowy pod nowy rodzaj kary dla wszystkich nie uznających i zwalczających komunizm. Zgodnie z tymi założeniami nowo zakładane obozy pracy (łagry) miały być nie tylko miejscem odosobnienia i kary, lecz także — co jeszcze przez długie lata miało stanowić myśl przewodnią — miejscem reedukacji społecznej osób o niewłaściwym pochodzeniu społecznym. W lutym 1919 r. Feliks Dzierżyński, szef CzeKa, pisał, że nowe obozy będą miejscem: „[...] gdzie praca aresztantów znajdzie zastosowanie, gdzie będą się trudzić panowie żyjący z powietrza albo ci, co nie potrafią pracować bez pewnego przymusu. [...] ten środek kary powinien być stosowany za niesumienność w pracy, za lenistwo itd. [...] Tak więc jest to propozycja stworzenia szkoły pracy” (Applebaum 2005, s. 40).

Przez lata funkcje i zadania łagrów ewoluowały stosownie do zadań, jakie stawiały przed nimi najwyższe czynniki państwowe. Od początku lat trzydziestych łagry stały się celem i miejscem pobytu (jakże często ostatecznym) dla milionów spośród mozaiki narodowościowej, jaką był wówczas ZSRR. Stopniowo także rosła ich liczba oraz zajmowany przez nie obszar. Nie wchodząc bliżej w kolejne etapy tej ewolucji trzeba stwierdzić, że ostateczny sens systemowi zwanemu dziś Archipelagiem GUŁag nadał następca Lenina — Józef Stalin. System ten był mocno związany z planami partii dotyczącymi forsownej industrializacji kraju (przełom lat dwudziestych–trzydziestych XX w.), miała się ona dokonać niemal za każdą cenę. Jak powiedział Stalin w przemówieniu na plenum Komitetu Centralnego w 1928 r.: „Piotr Wielki, prowadząc interesy z bardziej rozwiniętymi krajami Zachodu, gorączkowo budował młyny i manufaktury, by zaopatrzyć armię i wzmocnić system obronny kraju. Był to wyjątkowy wysiłek, przyczynił się bowiem do przekroczenia wynikających z zacofania ograniczeń” (Applebaum 2005, s. 77).

W tym konkretnym dziejowym przypadku „przekroczenie ograniczeń” miało być możliwe w dużej mierze dzięki niewolniczej pracy więźniów osadzonych w łagrach. Wydatnie miał w tym dziele dopomóc Stalinowi Naftalij Frenkel — w latach 1927–1929 szef Wydziału Zaopatrzeniowego SŁON (Obozy Północne Specjalnego Przeznaczenia). Przedstawił koncepcję, zgodnie z którą warunki egzystencji w obozie miały być ściśle uzależnione od rezultatów pracy każdego więźnia. Racje żywnościowe jednak były tak wyliczone, że nie pokrywały wydatku energii potrzebnej do wykonania lub przekroczenia normy dniówkowej (Applebaum 2005; Sołżenicyn 1990).

Łagry stały się wielkimi obozami pracy przymusowej, dzięki której zamierzano przyspieszyć modernizację kraju. Sztandarowymi „inwestycjami” GUŁa-  
gu stały się: Kanał Białomorski, kopalnie Workuty, Kołomy i Magadanu. Prawdziwą żyłą złota było też drewno z masowych wyrębów tajgi syberyjskiej. Dzięki temu państwo pozyskiwało środki niezbędne do zakupu zachodnich technologii umieszczanych w „wielkich budowach socjalizmu” — kombinatach w Czela-  
bińsku, Magnitogorsku i wielu innych.

Kiedy mówimy o przestrzeniach GUŁagu i milionach ludzi poddanych przymusowej pracy, często w katorżniczych warunkach, nasuwa się chęć porównania tego systemu i tych warunków ze współczesnymi im hitlerowskimi obozami, jak Oświęcim, Dachau, Buchenwald, Rawensbrück. Dostępna obecnie literatura skłania do wniosku, że oba systemy miały wiele podobieństw. W obu stosowano pracę katorżniczą, zwykle na dłuższą metę przekraczającą siły i możliwości więźniów. Podobny był także system nadzoru i kontroli zachowań jednostek i grup, sposoby łamania solidarności grupowej, woli, stopniowej eliminacji postaw i zachowań przynależnych kondycji człowieka oraz redukcja ich do poziomu instynktów związanych z ochroną egzystencji właściwych zwierzętom (Pawelczyńska 2004; Frankowski 2003). Także wskaźniki śmiertelności mogły być w wielu wypadkach porównywalne.

Podstawowa różnica między łagrami i lagrami to cel istnienia instytucji. Z wielu relacji i bogatej literatury wynika, że w przypadku niemieckich obozów celem było wyniszczenie biologiczne więźniów, stopniowe doprowadzenie ich do śmierci — czy to, jak Żydów, na skalę przemysłową w krematoriach, czy to w wyniku wyczerpania przymusową pracą, zimnem, głodem oraz najróżniejszych form znęcania się, jak apele, bicie, eksperymenty medyczne (Pawelczyńska 2004). W rosyjskich łagrach również bardzo często dochodziło do wyczerpania biologicznego z powodu warunków w nich panujących. Tu jednak owo biologiczne wyniszczenie nie było — jak w obozach niemieckich — celem samym w sobie. Praca w łagrach miała wydatnie wspomóc starania Stalina mające wieść do szybkiego uprzemysłowienia kraju. W lagrach natomiast praca była środkiem przyspieszającym ostateczną eliminację więźniów. Oczywiście, z kategorii obozów koncentracyjnych są wyłączone wszelkie ośrodki pracy przymusowej w Niemczech w zakładach zbrojeniowych, rolnictwie i innych, których rola była podobna do roli łagrów.

Ta różnica pozostaje fundamentalna mimo wielu podobieństw obu systemów. W obozach koncentracyjnych bowiem liczyła się przede wszystkim fizyczna eksterminacja za pomocą różnych metod, w łagrach natomiast naczelnym celem była produkcja. W trakcie pracy przymusowej w łagrach nie liczone się z kosztami, zwłaszcza z liczbą osób zmarłych w różnych okolicznościach. Koszta te były jednak środkiem do celu, którym była coraz wyższa produkcja. Zbyt wielka śmiertelność w łagrze mogła zakłócić rytm produkcyjny, co z kolei mogło grozić konsekwencjami także dla całego personelu nadzorującego. Dlatego — przynajmniej w ograniczonym stopniu, w wyniku dbałości o wła-

sne interesy — musiano ograniczać śmiertelność oraz zapobiegać szerzeniu się epidemii. Mogło to dawać więźniom nieco większe szanse przeżycia czy nawet opuszczenia obozu po skończeniu przewidzianej wyrokiem kary. W rozrzucanych po całym terenie ZSRR łagrach panowały też różne warunki, ułatwiające lub utrudniające przeżycie, co było związane z klimatem czy rodzajem produkcji, mniej lub bardziej niezbędnej dla gospodarki państwa.

Gdy chcemy prześledzić cały proces, podczas którego człowiek ze zwykłego obywatela, czy raczej mieszkańca kraju, stawał się integralną częścią systemu pracy przymusowej, musimy zacząć od momentu aresztowania. Wówczas to w dużym stopniu los obywatela ZSRR stawał się przesądzony. Rozpoczynała się — choć ten wcale jeszcze o tym nie wiedział — droga, której ostatecznym celem była jedna z „inwestycji” budownictwa socjalistycznego w Kazachstanie, na dalekiej północy czy wschodniej Syberii.

Trzeba stwierdzić, że w warunkach reżimu politycznego lat trzydziestych droga zwykłego człowieka, nie angażującego się czynnie w politykę, za kraty więzienia nieraz była bardzo krótka. Często wystarczył donos, własna nieostrożność czy po prostu zwykły przypadek. W specyficznych warunkach ZSRR, w których także codzienna rzeczywistość zdawała się niewiele różnić od tej panującej w więzieniach, na samym początku aresztowanie mogło wydawać się uwolnieniem od ciągłego wyczekiwania na cios:

„Duchowny, ojciec Iraks Boczarow, w 1934 r. wyjechał do Ałma-Aty. [...] W tym czasie agenci trzykrotnie nachodzili mieszkanie z nakazem aresztowania. [...] 8 lat przetrzymywali go wierni z jednej kryjówki do drugiej. To koczowanie tak zadręczyło popa, że kiedy go nareszcie w 1942 r. aresztowano, zaczął z radości chwalić Pana” (Sołżenicyn 1990, s. 25).

Jednak w ogromnej większości przypadków aresztowanie było szokiem, który paraliżował wszelkie działania czy próby oporu. Zwykle brała górę niczym nieuzasadniona nadzieja, że cała sprawa jest wynikiem jakiejś pomyłki aparatu ścigania. Działanie poszkodowanego mogło zostać odebrane jako pośrednie przyznanie się do winy. Wobec wszechwładnego wówczas terroru politycznego i szerokich uprawnień instytucji bezpieczeństwa państwa jakiejkolwiek próby apelacji od ich decyzji zwykle były z góry skazane na niepowodzenie. Zachowanie podsądnych, czy tylko podejrzanych, było więc strategią adaptacji do warunków zewnętrznych panujących w więzieniu. Za adaptację uważam tu dynamiczną zdolność osiągania przez organizm ludzki wewnętrznej równowagi (Lubowiecka 2000).

Sytuacji bynajmniej nie ułatwiał brak orientacji co do przyczyn osadzenia w areszcie:

„Ludzie mają jeszcze nadzieję, że wszystko się jakoś ułoży i boją się swoim krzykiem pogorszyć sprawę (przecież z tamtego, innego świata nie dochodzą nas wieści, nie wiemy więc, że od chwili aresztowania nasz los jest przesądzony w najgorszy z możliwych sposobów i pogorszyć go prawie nie można) [...]. Nie wiedząc, do czego by się tu przyczepić, śledczy pytał: Zawód? — Planista —

Proszę napisać wyjaśnienie na temat planowania w fabryce. Potem dowiecie się, za co was aresztowano” (Sołżenicyn 1990, s. 99).

Na początku drogi wiodącej na zesłanie całe nastawienie i myślenie więźnia było jeszcze skoncentrowane na ułożeniu takiej strategii postępowania, która umożliwi powrót do rodziny, pracy, kariery, przyjaciół itp. Rzeczywistość jawiła się jako chwilowa, choć niespodziewana i dokuczliwa, przerwa w życiorysie. Więźniowi wydawało się, że wiele wariantów rozwoju sytuacji było realnych. Należało „tylko” przekonać władze śledcze, że popełniono omyłkę lub dostarczyć im żądanych informacji. Dopiero z biegiem czasu, niekiedy po wielokrotnym przesłuchaniu do świadomości więźnia docierało, że jego pobyt nie jest bynajmniej epizodem czy jedynie krótką przerwą w biografii. Należało zmodyfikować własne postępowanie i orientację życiową w związku z przedłużającym się pobytom — najpierw w więzieniu, następnie w łagrze.

Taktyka władz śledczych polegała głównie na wymuszaniu zeznań, przy czym na ogół nie interesowano się stopniem ich prawdziwości. Zeznania miały wartość, jeżeli podejrzany przyznawał się do zarzutów, często formułowanych dopiero w trakcie śledztwa.

W celu wymuszenia zeznań stosowano różne metody łamania woli i osobowości aresztanta. Generalnie można je podzielić na oddziaływania w sferze biologicznej i sferze psychicznej. Oddziaływania w sferze biologicznej polegały na takim „ustawieniu parametrów diety” więźnia, by zaspokojenie podstawowych potrzeb było możliwe dopiero po złożeniu zeznań, obciążających siebie i osoby postronne. Cechy „diety” wymuszały potrzebę szybszego zaspokojenia innych potrzeb biologicznych:

„Śledczy tracą czas na groźby i tortury, ale jest sposób generalny: karmić tylko słonym jadem a pić nie dawać. Kto odda złoto — ten dostanie wody! [...] Zdarza się stosowanie głodu w trybie obostrzonym: naprzód trzymają człowieka przez miesiąc o 100 gramach chleba dziennie, a później przed tym człowiekiem śledczy stawiał miskę zawieszistego barszczu, kładł pół bochna białego chleba, krajanego na skos — ale nie dał jeść ani razu” (Sołżenicyn 1990, s. 60, 114).

W takich warunkach, po krótszym lub dłuższym czasie, każdy organizm ludzki stawał przed barierą własnej wytrzymałości i zwykle wybierał drogę przetrwania za wszelką cenę. Do tego dochodziły jeszcze i przyspieszały proces „kruszenia” więźnia warunki bytowe w więzieniach: brud, chłód, ścisk, brak intymności.

Oddziaływania w sferze psychicznej można także podzielić na różne kategorie. Najłagodniejsze z nich to perswazja: śledczy odwoływał się do wiedzy więźnia na temat warunków panujących w więzieniu, perspektywy życia i przeżycia, do jego poczucia odpowiedzialności. Integralnym składnikiem tej strategii było oczywiście roztaczanie przed więźniem pozytywnych perspektyw po przyznaniu się:

„Sam widzisz, wyroku tak czy owak, nie unikniesz. Ale jeśli będziesz stawać okoniem, to już tutaj, w tej ciupie zmarniejesz, całe zdrowie stracisz. A w obozie — od razu będziesz miał powietrze, światło...” (Sołżenicyn 1990, s. 105).

Inny rodzaj to upokorzenie osiągnięte przez odebranie człowiekowi intymności i godności ludzkiej, poczucia wstydu. Zastraszenie i szantaż z kolei mogły polegać na przykład na dawaniu pozornego wyboru:

„Nie chcecie się przyznać? To pojedziecie na Wyspy Sołowieckie, szkoda. Kto się przyznaje, tego puszcza my wolno” (Sołżenicyn 1990, s. 107).

Bardzo skuteczne mogło być straszenie przyszłym losem najbliższych krewnych:

„Grożą aresztowaniem wszystkich, których kochasz. [...] Twoja żona już siedzi, jej dalszy los zależy od twoich zeznań. Właśnie ją przesłuchują w pokoju obok, możesz posłuchać!” (Sołżenicyn 1990, s. 108).

Już w więzieniu pojawiały się przeróżne sytuacje powodujące cierpienie. Polegało ono — z jednej strony — na skrajnej niepewności co do dalszych losów, a ostatecznie perspektyw przeżycia, z drugiej strony — było spowodowane przekreśleniem, a przynajmniej przerwaniem dotychczasowej biografii powiązanej relacjami emocjonalnymi z innymi ludźmi i środowiskiem życiowym. Jednocześnie sytuacja ta wymuszała adaptację do specyficznego środowiska i reżimu więziennego. Jedną z podstawowych potrzeb było wówczas uzyskanie wsparcia psychicznego ze strony współaresztantów. Podjęcie działań w tym kierunku było jednak niebezpieczne. Generalnie obowiązywała zasada braku zaufania. Więzień musiał zdawać sobie sprawę, że otwartość wobec tych, z którymi dzieli celę, może bardzo szybko obrócić się przeciwko niemu. Jeśli nowe informacje wydostawały się z celi, dawały władzom śledczym nowe punkty zaczepienia do coraz dotkliwszego dręczenia więźnia. Podstawową formą obrony przed takim scenariuszem mogło być zamknięcie się w sobie, co dla niektórych stanowiło bardzo trudne zadanie. Głównym celem była redukcja doznań bólowych i cierpień psychicznych spowodowanych więzieniem. Adaptacja taka nieuchronnie była związana z pogłębiającą się stopniowo redukcją potrzeb biologicznych i psychicznych człowieka.

Więzienie w ZSRR było jednak zwykle zaledwie punktem etapowym — czasem przejściowym między życiem na wolności a życiem w łagrze. Ogromne zapotrzebowanie państwa na darmową siłę roboczą generowało zakres i zasięg zatrzymań mających na celu dalszą ekspedycję do miejsc przeznaczenia. Oznaczało to zwykle nową gamę bolesnych doświadczeń związanych zarówno z warunkami odbywania transportu, jak i z bardzo długim czasem jego trwania. W tym przypadku nie ma żadnej skali porównawczej do transportów w hitlerowskich Niemczech, chociażby ze względu na stosunkowo niewielkie odległości dzielące miejsca łapanek i więzienia od obozów koncentracyjnych. Więzienie w ZSRR oznaczało wprawdzie izolację i szok, ale można było łudzić się nadzieją powrotu. Transport kolejowy często trwający kilka tygodni rozwiewał

jakiegokolwiek złudzenia co do szans rychłego spotkania z bliskimi, powrotu do własnej biografii, pracy, miejsca życia itd. Każda taka podróż była gwałtownym skokiem w nieznaną, oddalającym od dotychczasowych warunków życia. Rozpoczęcie jej było przeżyciem niewymownie traumatycznym właśnie z powodu nieodwołalnego kresu całej dotychczasowej biografii i osobowości: „Nasz pociąg wyjechał z Moskwy wieczorem 24 czerwca. Zaczęła się trwająca miesiąc podróż na wschód. Siedemdziesięciu mężczyzn [...] zaczęło płakać” (Applebaum 2005, s. 170).

Krańcowo trudne były też warunki transportu. Zwykle urągały one wszelkim potrzebom ludzkim. Spośród wielu istniejących opisów transportu na uwagę zasługuje jeden z pierwszych, pióra Aleksandra Sołżenicyna. W pierwszej chwili więzień doświadczał trudnego do wyobrażenia stłoczenia — czyli absolutnego braku własnej przestrzeni — do tego stopnia, że w wielu wypadkach zmiana pozycji musiała być uzgadniana ze „współpasażerami”. Z biegiem czasu dawały znać o sobie podstawowe potrzeby fizjologiczne. Nie tylko głód czy pragnienie, choć zwłaszcza to ostatnie ze względu na długość podróży i skąpe racje rzadko dostarczanej do wagonów wody musiało być wielką udręką. Także skorzystanie z toalety było czynnością, po pierwsze, krępującą, po drugie — często niemożliwą do wykonania, chociażby z powodu ciasnoty. Trzeba pamiętać, że ze względu na drakońskie przepisy konwojowania więźniów niechętnie i rzadko godzono się na krótkie opuszczanie pociągów. Wagony służące do transportu były zwykle dokładnie zakratowane, odrutowane i wielokrotnie sprawdzane pod kątem możliwości ucieczki podczas podróży. Dlatego na przykład okienka w wagonach były bardzo małe i również zadrutowane. Skutkiem tego było oczywiście masowe załatwianie potrzeb fizjologicznych na miejscu zamiast w stosownej ubikacji. Chroniczny brak wody miał jeszcze inne poważne konsekwencje: utrzymanie higieny ciała stawało się absolutnie niewykonalne. Gdy uwzględnimy efekt mnożnikowy będący konsekwencją długotrwałości takiej „podróży”, otrzymamy warunki, w których wcześniej czy później musiały się pojawić epidemie oraz śmiertelność na skalę masową. Choroby i śmiertelność potęgował jeszcze jeden czynnik: klimat. Latem były to zwiększające pragnienie upały, nawet w odległych rejonach Syberii. Zimą zaś czynnikiem wyniszczającym był oczywiście dochodzący do kilkudziesięciu stopni mróz. Wegetacja ogólna w tak zorganizowanych warunkach przypominała opis Sołżenicyna:

„Żeby w ciągu tych chwil spędzanych w klozecie aresztant nie zorganizował sobie ucieczki, drzwi do wychodka nie są zamykane i — obserwując czynności więźnia konwojent zachęca go: «Ruszaj się!». [...] No i ręk, rzecz jasna, nikt nigdy nie myje: nie starczyłoby wody w zbiorniku i czasu też brak. Wychodek jest cały uświniony. Wnosząc tę rzadką maź na butach, aresztant wciska się do przedziału. Depcząc po czyichś rękach i barkach pnie się w górę, a później jego ociekające gnojem buty zwisają z trzeciej półki. [...] Po półgodzinie jakiś stary skamle, że chce do wychodka. Rzecz jasna, nikt nie może mu na to pozwolić, więc wali ci wprost u siebie w przedziale. Znów oficer ma robotę! [...] Wniosek prosty: jak najrzadziej puszczać do wychodka! A to znaczy — wydawać jak najmniej wody.

I jedzenia też jak najmniej. Nie będą się skarżyć na rozwolnienie i zatrucie powietrza, bo już wprost niepodobna — w wagonie nie ma czym oddychać!” (Sołżenicyn 1990, s. 464–465).

Takie warunki podróży pociągały za sobą konieczność często drastycznej redukcji własnych potrzeb biologicznych i fizjologicznych w trosce o przetrwanie. Możemy też mówić o presji społecznej na tych, którzy w związku z tymi warunkami odczuwali wzmożone potrzeby fizjologiczne. Każda kolejna realizacja takiej potrzeby potęgowała zagrożenie dla wszystkich uczestników transportu.

Transport bywał też często czasem ostatecznej rozłąki z najbliższymi, którzy nie wytrzymali trudów takiej podróży. Jedną z czynności dokonywanych na rzadkich postojach było wyrzucenie zwłok z wagonów.

Szanse przeżycia transportu i łagru w niemałym stopniu zależały od dotychczasowych doświadczeń uczestników. Więzienie poprzedzające transport z jednej strony mogło być pomocne w znoszeniu przeciwności jako okres zahartowania organizmu do trudnych warunków, z drugiej strony odbierało jednak niemałą część sił fizycznych potrzebnych do przetrwania. Sytuacja była podobna jak w obozie koncentracyjnym. I tam, i tu wiele zależało od dotychczasowej biografii więźnia. Przeszłość inteligencka, która nie przygotowywała do ciężkiej pracy fizycznej, była istotną barierą w adaptacji do niekorzystnych warunków. Chłopskie pochodzenie z kolei — mimo nawyku ciężkiej pracy — przyzwyczajonych do objętościowo obfitych posiłków czyniło bezbronnymi wobec chronicznego głodu w łagrze. Dużym ułatwieniem zaś było posiadanie umiejętności cenionych przez władze obozowe — na przykład mechanika, inżyniera, geologa, kucharza (Pawełczyńska 2004; Sołżenicyn 1990).

Należy wspomnieć, że bardzo wiele transportów zesłańców, zwłaszcza z polskich kresów wschodnich, przewoziło ludzi wyrwanych wprost z ich miejsc zamieszkania. Dla tych ludzi szok transportu w odległe, nieznane strony był oczywiście znacznie większy, bo nie poprzedzony przejściowym okresem więzienia. Był to czas przymusowej adaptacji do skrajnie niekorzystnych dla zachowania zdrowia i życia warunków. Adaptacja ta oznaczała skrajną redukcję potrzeb zarówno biologicznych, jak i psychicznych. W przypadku zesłańców kresowych można było jednak mówić o stosowaniu działań pomocnych w przetrwaniu tego traumatycznego czasu. Były to na przykład różne formy modlitwy czy inne działania, które integrowały społeczność transportu. Natomiast mieszkańcy ZSRR takich możliwości na ogół nie posiadali. Znacznie gorzej przychodziło im też organizowanie jakichkolwiek prób współdziałania społecznego. Efektem polityki wewnętrznej ZSRR było bowiem rozbitcie więzi społecznych i wspólnotowych na najniższym poziomie.

Transporty docierały do miejsc przeznaczenia nieraz po wielu tygodniach. Odbywała się wówczas kolejna selekcja, w niemałym stopniu decydująca o dalszych losach skazanych, a często o możliwości przeżycia. Wśród bolesnych rozterek zesłańcy musieli podejmować szybkie decyzje:



„Pierwsza noc w obozie! Już zjeżdżasz człowieku po równi pochyłej w dół — a jest gdzie może zbawczy zaczep, za który można by się uchwycić, tylko nie wiesz gdzie. [...] byle nie dostać się na ogólne! Wilczy świat! Tu zagryzą człowieka żywcem! [...] Gdzie szukać ratunku? Coś by trzeba dać! Trzeba by kogoś posmarować! Tylko czym? I kogo? I jak to się robi? Nie minęła nawet godzina, a pewien gość z naszego transportu już skądś wraca, pełen cichej błogości: został inżynierem — budowniczym na obszarze zony. Potem drugi: pozwolono mu otworzyć razurę dla wolnych pracowników przedsiębiorstwa [...]. Słucham tego z bijącym sercem: toć to wszystko — twoim kosztem! Tamci przycupną sobie w biurach i razurach. A ty zginiesz. Zginiesz marnie” (Sołżenicyn 1988, cz. III, s. 140–141).

Podstawowa strategia przetrwania, podobnie zresztą jak w obozach hitlerowskich, polegała na jak najszybszym — i możliwie jak najdłuższym — włączeniu się do prac tych komórek obozu, które gwarantowały relatywnie dobre warunki pracy (mniejszy wysiłek, lepszą lokalizację, wyżywienie, zredukowanie stresu dzięki sporadycznej ingerencji władz obozowych, względną stabilizację składu grupy zadaniowej). Obóz zwykle składał się z wielu grup roboczych o różnym statusie, poziomie wymaganego wysiłku i odmiennych warunkach pracy. Decydujące znaczenie miała szybkość orientacji w miejscowych warunkach, trafność wyboru i umiejętność skorzystania z pierwszej nadarzającej się okazji. Oznaczało to również konieczność stanięcia wszystkich nowo przybyłych do bezwzględnej rywalizacji o lepsze miejsca w strukturze obozu.

Począwszy już od etapu więzienia, a na łagrze skończywszy, jednym z podstawowych warunków przetrwania było dokonanie niezwykle trudnej pracy wewnętrznej:

„Trzeba na progu sobie powiedzieć: moje życie się skończyło, trochę za wcześnie, ale co robić. Na wolność nigdy już nie wyjdę. Pisane mi jest, że zginę — teraz, albo trochę później. Nie mam już nic własnego. Bliscy umarli dla mnie — i ja dla nich umarłem. Ciało moje jest dla mnie od dzisiaj czymś obcym i bezużytecznym. Tylko duch mój i moje sumienie są dla mnie dalej drogie i ważne. Takim więźniowi śledczy może nie dać rady! Tylko ten zwycięży, kto wyrzeknie się wszystkiego! Ale jak zamienić swoje ciało w kamień?” (Sołżenicyn 1990, s. 127).

Sprowadzało się to do generalnej zasady: zapomnieć o wszystkim, co było dotychczas, co zapewne nigdy już nie wróci. Należy przestawić całą swą orientację — z rozpamiętywania przeszłości i rozerwanych więzi na to, co dzieje się tu i teraz. Bez względu na to, jak bardzo ta rzeczywistość może się wydawać brutalna czy wręcz odrażająca. Im szybciej ta zmiana nastąpi, tym większe szanse przeżycia. W tym momencie zachodziła najbardziej podstawowa selekcja, dokonywana w gruncie rzeczy niezależnie od dalszych działań władz obozowych: na przystosowujących się i takich, dla których przystosowanie się jest zbyt trudnym zadaniem (Godorowski 1985; Frankowski 2003). Bariery nie do przekroczenia mogły się okazać niezaspokojone nawet w minimalnym,

niezbędnym do przetrwania stopniu potrzeby biologiczne. W takich okolicznościach cała strategia wypierania przeszłości połączona z wyborem trudnej teraźniejszości mogła okazać się ślełą uliczką. Nie kłóci się to z zabieganiem o jak najlepsze miejsce w strukturze obozowej, gdyż na tym właśnie polegało myślenie i działanie w kategoriach „tu i teraz”. Inną poważną barierą na drodze do adaptacji często były utrwalone na wolności systemy pojęć, nawyki myślowe, sposób życia czy przyzwyczajenia (Jagoda, Kłodziński, Masłowski 1984). Obrona przed eliminacją polegała też na rezygnacji z dotychczas praktykowanych zachowań kulturowych, niezbędnych w macierzystym środowisku społecznym. W nowych warunkach nieraz okazywały się one zbędnym balastem (Pawełczyńska 1976).

Do łagrów trafiali ludzie ściągnięci z całego kraju. To oznaczało, że w wielu wypadkach „załoga” obozu stanowiła mozaikę etniczną, narodowościową, społeczną, środowiskową. W zależności od poprzedniego miejsca zamieszkania wzrastała lub spadała szansa na przystosowanie się do miejscowych warunków. Zróżnicowanie społeczności obozowej według rozmaitych kryteriów stwarzało dodatkowe pole do konfliktów.

W łagrach sowieckich, podobnie jak w obozach koncentracyjnych, posiadane wykształcenie, pochodzenie i pozycja społeczna czy koneksje traciły dotychczasowe znaczenie (Pawełczyńska 1976). W zwykłych warunkach rola społeczna różnicuje się w zależności od płci, wieku, stanu zdrowia, poziomu wykształcenia, wykonywanego zawodu, pozycji społecznej. Ponadto ludzie w ten czy inny sposób niepełnosprawni czy słabsi — starcy, dzieci, kobiety — mogą liczyć na pewne przywileje i ulgi w wielu sytuacjach życiowych. W tym przypadku możemy mówić o dewaluacji tych systemów wartości, z którymi zesłańcy wchodziłi do obozu (Pawełczyńska 2004). Więzień pod wpływem czynników, które oddziaływały nań w łagrze, po pewnym czasie przestawał się kierować dawnymi normami życia społecznego. Wraz ze zmianą postępowania stopniowo dochodził do nowych przekonań (Glińska 1969).

Administracja łagru dokonywała kategoryzacji każdego nowo przybyłego transportu zgodnie ze stwierdzoną zdolnością wysiłkową. Według niej określano charakter i normy pracy w wymiarze dziennym: „Kto wykonuje 30% normy, je z kotła dla skazanych na karcer: 300 g chleba i miska bałandy; 30–80% normy — kocioł karny: 400 g chleba i 2 miski bałandy; 81–100% normy: 500–600 g chleba i 3 miski bałandy [...]. Starzy łagrowcy mają przysłowie: Lepiej nie zjeść łyżki kaszki niż urobić się po paszki” (Sołżenicyn 1988, cz. III, s. 171). Sytuacja przypominała obozy hitlerowskie, gdzie również normy pracy dziennej znacznie przekraczały racje żywnościowe (Sterkowicz 1971; Jackowska 2004). Ponieważ wydatek energetyczny włożony w wykonanie normy dziennej zwykle przewyższał liczbę kalorii zawartych w posiłkach, wykonywanie i przekraczanie norm skutkowało wyższą śmiertelnością przodowników pracy. Tu mechanizm obronny polegał na unikaniu najcięższych robót obozowych. Znalazienie sobie wygodnego miejsca w służbach obozowych, takich jak szpital, kuchnia, szwal-

nia, warsztaty różnego rodzaju, było tylko jedną z form ucieczki od eksploatacji organizmu pracą ponad ludzkie siły. Jeszcze częściej była stosowana „tufta” — obchodzenie norm pracy w tajdze, kopalni i jednocześnie stwarzanie wrażenia wykonania, a nawet przekroczenia tych norm:

„W pierwszej połowie stycznia ja i mój partner Lewin nie ścięliśmy ani jednego drzewa, tak samo jak wszyscy inni w naszej brygadzie drwali. W lesie było pełno sągów ściętych okrągłaków. Wybieraliśmy sobie jeden, oczyszczaliśmy i zasiadaliśmy przy ognisku” (Applebaum 2005, s. 337).

Skrupulatne wykonywanie normy produkcyjnej było dla „przodowników pracy socjalistycznej” podwójnie niebezpieczne. Po pierwsze dlatego, że normy żywienia były obliczone na stopniowe wyniszczenie biologiczne organizmu. Po drugie — taki przodownik łamał solidarność wewnątrzgrupową. Ponieważ był najlepszy, więc śrubował normy pracy zabójcze dla pozostałych, których spotykały kary za „lenistwo”. Dlatego narażał się na ostracyzm i bojkot towarzyski we własnej brygadzie, nie stosował bowiem przyjętych w grupie form oporu przeciw wyzyskowi.

W celu zapewnienia spokoju i kontroli sytuacji w łagrze władze obozowe stosowały system analogiczny jak w obozach koncentracyjnych. Polegał on na obdarzeniu dużą władzą w obozie — zwłaszcza w poszczególnych blokach — elementu przestępczego i kryminalnego: „Nie szkodzi, chociaż z ciebie bandyta i morderca, ale za to nie jesteś zdrajcą ojczyzny, jesteś nasz, jeszcze się poprawisz”. W ZSRR miało to swoje dodatkowe uzasadnienie ideologiczne — na gruncie panującej doktryny walkę z przestępczością uznano za jedną z form walki klasowej. Przestępczość była wówczas uznawana za wytwór poprzedniego ustroju klasowego, w którym ludzie nie mogli inaczej walczyć z systemem opartym na wyzysku. Wobec tego przestępca kryminalny był czymś o niebo lepszym od „politycznego”, która to kategoria rozciągała się na tych wszystkich osadzonych, którzy nie legitymowali się przestępczą przeszłością. Byli oni jakby — podobnie do kapo — przedłużeniem władzy obozowej (Applebaum 2005; Pawełczyńska 2004). Dzięki nim stosunkowo nieliczny personel łagru był w stanie kontrolować zachowania masy zesłańców. Do porządku dziennego należały bitwy staczone między więźniami obu kategorii, przy czym władze zwykle faworyzowały kryminalistów. Przedmiotem tych walk były warunki bytowe w obozie: miejsca do spania nieco lepiej osłonięte przed chłodem bądź upałem, koce, miejsca przy stole, jedzenie. Dążeniem kryminalistów było też jak najszybsze odebranie właścicielom w dogodnej chwili elementów dobytku przywiezionych w transportach przez zesłańców, na przykład z kresów wschodnich:

„Wieczorem, kładąc się na gołej desce, może człowiek zzuć buty, ale musi liczyć się z tym, że mu je ukradną. Odzieży także lepiej nie zdejmować, bo też skradną. Wychodząc rano do pracy, człowiek nie powinien zostawiać niczego w baraku — jeśli złodzieje wzgardzą, to skonfiskują strażnicy” (Sołżenicyn 1988, cz. III, s. 141–142).

W prymitywnych warunkach obozowego bytowania pozornie drobna rzecz mogła ułatwić życie, a w skrajnych przypadkach nawet je ocalić. Nic więc dziwnego, że każdy nowy transport przychodzący do obozu był niemal natychmiast traktowany jako potencjalne źródło nowych a rzadkich dóbr. Przystawały się wówczas liczyć jakiegokolwiek ludzkie względy. Siła fizyczna bywała podstawowym, a często jedynym argumentem. Liczyło się fizyczne i biologiczne przetrwanie.

Dalszy los zesłańców zależał także od płci. Kobiety musiały liczyć się z dodatkowymi okolicznościami ułatwiającymi i jednocześnie utrudniającymi przetrwanie. Na porządku dziennym w łagrach były zbiorowe gwałty. Płeć dawała też znacznie większe możliwości uzyskania lepszej i lżejszej pracy oraz wyższej pozycji w obozowej hierarchii. Zwłaszcza „wpadnięcie w oko” komuś z hierarchii obozowej mogło na zawsze uwolnić od konieczności wyrabiania „dniówek” w tajdze czy w kopalni. Dla wielu kobiet taka perspektywa była jednak traumatyczna:

„Dla niektórych ten krok wydaje się gorszy od śmierci. Inne szarpia się, wahają, a gdy się zdecydują — nie ma na takie popytu. Bo propozycje robi się wcale nie każdej. A zatem wiele z nich zgadza się na ten sposób bycia już w czasie pierwszej doby obozowej. Bo perspektywy są zbyt czarne a nadziei prawie żadnej. [...] A może ci się nie podoba? Proszę bardzo. Wdziwaj portki i waciak — marsz do lasu. Jeśli przybyłaś do obozu w dobrej formie fizycznej i zdecydowałaś się na rozsądny krok od razu — to masz zapewnione miejsce w sanitariacie, w kuchni, w księgowości, w szwalni albo pralni [...]. Czy to ważne, że kogoś tam, na tamtym świecie kochałaś i chciałaś dochować wierności! Co komu z wierności kobiety żywcem pogrzebanej! [...] Czy nie rozsądniej będzie, jeśli postarasz się czym prędzej skorzystać z tego dzikiego życia?” (Sołżenicyn 1988, cz. III, s. 196).

Jeśli już kobieta podjęła taką decyzję, problemem mógł być dobór odpowiedniego kandydata. Ważna była właściwa ocena sytuacji. Dobrze jeśli był to ktoś, kto miał w obozie silną pozycję, gdyż wówczas mógł zapewnić kobiecie stabilizację. Podstawą była jednakże szybka decyzja, na którą wiele kobiet — zwłaszcza jeśli były w szoku i nie miały za sobą „etapu przejściowego” więzienia — nie mogło się zdecydować. Stawką było zachowanie zdrowia, a często życia. W warunkach łagru nie działały bowiem niemal żadne normy obyczajowe czy kulturalne, których przestrzeganie na wolności jest oczywiste. Był to więc jeden z tych wyborów, które śmiało możemy zaliczyć do ostatecznych czy granicznych. Wybór ten bywał jednak często pozorny — decydowała jawna przemoc fizyczna zeków, strażników obozowych, innych więźniów:

„Tylko podeszły wiek albo rzucająca się w oczy brzydota były dla kobiet ochroną, nic innego nie pomagało. Uroda była przekleństwem, ładna dziewczyna miała zawsze gości na pryczy — i już nie chodziło o to, żeby się temu wszystkiemu oprzeć, lecz o to, by skapitulować rozumnie, wybrać takiego, który potrafi ją osłonić przed innymi” (Sołżenicyn 1988, cz. III, s. 199).

Nieuchronną konsekwencją tych związków było rodzenie się dzieci. Dzieci przybywały oczywiście również w transportach — jeżeli rzecz jasna przeżyły. Zwykle wkrótce po urodzeniu odbierano dzieci matkom i kierowano do obozowych żłobków i przedszkoli. Oznaczało to całkowite przejście kontroli nad dalszym życiem maluchów przez żłobki, przedszkola, sierocińce (Applebaum 2005).

Dzieci często radziły sobie znacznie lepiej niż dorośli. Tajemnica lepszego i szybszego przystosowania się do warunków łagru tkwi właśnie w młodości, czyli rozwoju sił witalnych związanych ze wzrastaniem:

„Na te 14-letnie łepetyny zwał się całym swym ciężarem system, którego rygorów nie wytrzymywali zahartowani mężczyźni. Prawo młodości sprawiło, że ci młodzi nie byli rozgniatani przez ów system na miazgę, lecz mogli wrosnąć weń i przystosować się” (Sołżenicyn 1988, cz. III, s. 392).

Równie ważne wydają się inne czynniki. Niemowlęta odebrane matkom nie przechodziły kolejnych etapów wychowania i wdrażania do jakichkolwiek norm społecznych. Dlatego o ich postawach i zachowaniach często decydował instynkt i prawa biologii. Dzieci urodzone w łagrze nie miały żadnych hamulców moralnych:

„Na Archipelagu małolatek widział świat nie inaczej, niż widzą go oczy istot czworonożnych: tylko siła jest prawem! Tylko drapieżnik ma prawo do życia! [...] I w ciągu kilku dni dzieci stają się bestiami! Bez cienia pojęć etycznych” (Sołżenicyn 1988, cz. III, s. 392–393).

Ponadto młodość była błogosławieństwem braku pamięci i możliwości porównań. Obóz był dla dzieci po prostu jedynym realnym światem. W związku z tym nie występowało poczucie straty, tęsknoty czy żalu. Wobec tego nie istniała potrzeba pracy wewnętrznej: zapomnienia przeszłości, pogodzenia się ze zmarnowanym życiem, przerwanej biografii, przeorientowania się jako warunku przeżycia, czyli konieczność zmagania się z samym sobą, pokonania w sobie tęsknoty. Oznaczało to dużo łatwiejszą koncentrację na zadaniach bieżących, bez rozpraszenia i konieczności wydatkowania energii na owe walki wewnętrzne. Można więc w związku z tym powiedzieć, że „małolatek” cierpiał znacznie mniej niż dorośli.

Zadanie adaptacji było o tyle ułatwione, że w łagrach dla dzieci obowiązywały znacznie wyższe normy żywienia niż dla dorosłych:

„Tu warto wyjaśnić, że przydziały dla młodszych małolatek — to bynajmniej nie zwykła pajka obozowa. Skazując dzieciaki na długie lata więzienia, rząd nie zapomniał, że te dzieci — to przyszli gospodarze kraju komunizmu. Dlatego przydziela się im mleko i masło śmietankowe i prawdziwe mięso” (Sołżenicyn 1988, cz. III, s. 394).

W związku z tymi przydziałami podstawowy konflikt w łagrze rozgrywał się między występującymi zespołowo i solidarnie grupami „małolatek” a administracją, która zagarniała dla siebie ich żywność. Wyższe normy żywnościowe

oznaczały też — przy stosowaniu niższych norm pracy — większe zasoby energii niezbędnej do przetrwania. Ponadto na korzyść działało społeczne tabu, obowiązujące również w rzeczywistości obozowej:

„Małolatki świetnie zdają sobie sprawę ze swojej siły. Najważniejszy jej składnik — to solidarność, drugi — to poczucie bezkarności. Prawa dorosłych wepchnęły ich tu, wyrrywając ze świata zewnętrznego, ale na Archipelagu broni ich magiczne, nieprzekraczalne tabu. „Mleczko, panie komendancie, oddaj mleczko!” — wrzeszczą, bębnią w drzwi celi, łamią nary, wybijają szyby — robią wszystko, co byłoby wśród dorosłych uznane za powstanie zbrojne lub sabotaż ekonomiczny. Im nic nie grozi! Im zaraz przyniosą to mleko!” (Sołżenicyn 1988, cz. III, s. 395).

Dzieci były traktowane z o wiele większą łagodnością niż dorośli czy dorastający i mogły wywalczyć sobie przestrzeń wolności dla własnych zachowań, także tych sprzecznych z regulaminem obozowym. Jednak dorastanie w warunkach łagru bardzo często oznaczało specyficzną socjalizację połączoną z włączeniem się w świat kryminalnych. Ułatwieniem był zupełny brak zasad moralnych, które wynosi się z domu rodzinnego, oraz kult siły.

Będąca udziałem zesłańców sytuacja długotrwałego cierpienia, często przeżywanego w różnych wymiarach jednocześnie, ma swoje współczesne odpowiedniki. Gdy mamy do czynienia z osobami przewlekle, terminalnie chorymi, ze sprzężoną niepełnosprawnością, o bardzo nieraz skomplikowanych historiach choroby, obserwujemy podobne procesy zachodzące w osobowości. W związku z tym wiele powyższych spostrzeżeń dotyczących mechanizmów radzenia sobie z cierpieniem ma zastosowanie w przypadkach choroby i niepełnosprawności.

Gdy porównujemy te sytuacje, z pozoru nieporównywalne, nasuwa się wiele analogii. Przede wszystkim w obu przypadkach mamy do czynienia z procesem wiodącym od stanu niepewności i dezorientacji co do przyszłości oraz orientacji nakierowanej na pełny powrót do sytuacji sprzed choroby/zdarzenia/aresztowania — do całkowitej koncentracji na zachowaniu funkcji biologicznych najważniejszych z punktu widzenia przetrwania organizmu. Na tej drodze — często jakże długiej — może występować wiele stanów pośrednich, a każdemu przynależy cierpienie o różnej skali i w różnych konfiguracjach.

W początkowym stadium obserwujemy więc szok towarzyszący świadomości znalezienia się w nieodwracalnej sytuacji. Szok ten bywa poprzedzony okresem dezorientacji co do przyczyn pobytu i wielkiej, przedłużającej się niepewności związanej z dalszą perspektywą. Zdarzenie przełomowe oznacza zwykle cierpienia towarzyszące świadomości przerwania dotychczasowej biografii i braku perspektyw na jej kontynuowanie w dotychczasowej formie. Jednocześnie następuje drastyczne ograniczenie relacji społecznych. Dotyczy to przede wszystkim najbliższych, z którymi więzi są osłabione, a nieraz zupełnie zerwane. Mamy też do czynienia z zerwaniem pozostałych kontaktów społecznych z macierzystym środowiskiem. Nowe kontakty i znajomości na-

wiązywane w nowym miejscu są dużo niższej jakości. Towarzyszy im konieczność znoszenia obecności osób, które ujemnie wpływają na samopoczucie. Dochodzi więc do wyłączenia z życia ważnych nieraz obszarów aktywności ludzkiej. Jednocześnie brak dotychczasowych cenionych kontaktów społecznych drastycznie ogranicza możliwości uzyskania wsparcia w sytuacjach trudnych.

Obie sytuacje łączy też uzależnienie realizacji potrzeb własnych od posiadania odpowiedniego „zasobu” (doświadczenia radzenia sobie w sytuacjach trudnych, umiejętności samoobsługi, zestawu umiejętności społecznych, w tym adaptacji do zmienionych warunków, energii potrzebnej do radzenia sobie z przeciwnościami).

Pobyt w nowym miejscu oznacza konieczność akceptacji panującego reżimu — ze świadomością braku wpływu na zmianę warunków tego reżimu. Konsekwencją tego stanu rzeczy bywa poczucie bezradności i utraty wpływu na swój dalszy los. Organizacja, w której mocy właśnie się znaleźliśmy, może bowiem utrudnić lub wręcz uniemożliwić podjęcie działań własnych.

Analogiczne zjawiska zachodzą też w sferze biologicznej. Na pierwsze miejsce wysuwa się konieczność adaptacji do zmienionych warunków lokalowych, przestrzennych, klimatycznych i żywieniowych. Ten proces adaptacji może oznaczać niedożywienie, czasem głód, poczucie chłodu i braku komfortu warunków lokalowych w najbardziej elementarnych wymiarach. Z różnych powodów utrzymanie higieny także może okazać się niewykonalne. Postępujące osłabienie i zniedołężnienie organizmu wywołane chorobą i innymi przyczynami powoduje uzależnienie zaspokojenia najbardziej elementarnych potrzeb biologicznych od podtrzymania uwagi otoczenia. Często zachodzi konieczność zdania się na owo otoczenie. W związku z tym mamy do czynienia z traumatycznymi przeżyciami związanymi z niemożnością zachowania intymności w trakcie realizacji potrzeb podstawowych (fizjologicznych, higienicznych, psychicznych).

Pobyt w szpitalu/łagrze oznacza też podejmowanie ostatecznych wyborów w warunkach wątpliwych rokowań co do poprawy własnej kondycji czy wręcz zachowania życia. Uzyskiwanie niezbędnych przy tym informacji wiąże się z problemem zaufania do jej dostawcy i jego motywacji. Zdarzają się również sytuacje, gdy jedyny pozostały wybór dotyczy rodzaju deprywacji, której od podjęcia danej decyzji będzie się podlegać — oczywiście w sposób nieunikniony. W trakcie tego procesu stałego zawężania i ograniczania możliwości własnego organizmu pacjent znajduje się w sytuacji wielokrotnego przeżywania poczucia nieodwracalnej straty — aż do utraty własnego życia i życia najbliższych.

Proces przywodzi na myśl teorię Abrahama Maslowa (zob. Madsen 1980). Podstawowa różnica polega na tym, że podczas jego analizy należałoby odwrócić opracowaną przez tego psychologa piramidę potrzeb ludzkich. Dochodzi bowiem nie do rozwoju i wzbogacania potrzeb, lecz do stopniowej — czasem

drastycznej — ich redukcji, do ograniczenia i sprowadzenia do najprostszych potrzeb wegetatywnych.

#### BIBLIOGRAFIA

- Applebaum Anne, 2005, *Gulag*, tłum. Jakub Urbański, Świat Książki, Warszawa.
- Cackowski Zdzisław, 1995, *Ból, lęk, cierpienie. Kategorie ludzkiego doświadczenia*, UMCS, Lublin.
- Frankowski Marek T., 2003, *Ludzie i bestie. Socjologiczne studium mikrostruktur społecznych niemieckiego obozu koncentracyjnego*, Ulmak, Warszawa.
- Glińska Alicja, 1969, *Istota i mechanizm przemian w moralności więźniów Oświęcimia*, „Przeegląd Lekarski”, nr 1.
- Godorowski Kazimierz, 1985, *Psychologia i psychopatologia hitlerowskich obozów koncentracyjnych. Próba analizy postaw i zachowań w warunkach ekstremalnych obciążeń*, ATK, Warszawa.
- Jackowska Ewa, 2004, *Psychiczne następstwa deportacji w głąb ZSRR w czasie drugiej wojny światowej*, Wydawnictwo US, Szczecin.
- Jagoda Zenon, Kłodziński Stanisław, Masłowski Jan, 1984, *Więźniowie Oświęcimia*, Wydawnictwo Literackie, Kraków–Wrocław.
- Lubowiecka Jadwiga, 2000, *Przystosowanie psychospołeczne dziecka do przedszkola*, WSiP, Warszawa.
- Madsen Kristen B., 1980, *Współczesne teorie motywacji. Naukoznawcza analiza porównawcza*, tłum. Antoni Jakubczyk, PWN, Warszawa.
- Pawelczyńska Anna, 1976, *Przemiany struktury społecznej a możliwości przeżycia obozu oświęcimskiego*, „Przeegląd Lekarski”, nr 1.
- Pawelczyńska Anna, 2004, *Wartości a przemoc. Zarys socjologicznej problematyki Oświęcimia*, Test, Warszawa.
- Sołżenicyn Aleksander, 1990, *Archipelag Gulag 1918–1956. Próba dochodzenia literackiego*, tłum. Jerzy Pomianowski, Nowe Wydawnictwo Polskie, Warszawa (fragmenty cz. III cyt. za: A. Sołżenicyn, *Archipelag GUŁag, 1918–1956*, Wydawnictwo Pomost, Warszawa 1988).
- Sterkowicz Stanisław, 1971, *Uwagi o obozowym wyniszczeniu głodowym*, „Przeegląd Lekarski”, nr 1.
- Winkler Beata, 1996, *Ból nowotworowy jako zjawisko somatopsychiczne*, w: *Problemy medycyny paliatywnej w onkologii*, praca zbiorowa, Wojewódzki Zespół Ekonomiki i Polityki Zdrowotnej, Lublin.

#### INDIVIDUAL AND COLLECTIVE ADAPTATION TO SUFFERING IN CONDITIONS OF EXTERNAL DURESS

##### Summary

The author of the article analyses the psycho-social changes which occur in individuals and groups from the moment at which they are arrested/held to the moment at which they are placed in a camp. The tool for this analysis is the definition of suffering with its various dimensions. The briefly described process of human degradation was carried out by the organisational, material, psychological and social conditions created



by the USSR's repressive apparatus. These conditions gradually reduced human needs to a basic, biological level. This reduction was caused by the suffering of individuals and groups at every possible level. The article compares the adaptation of adults and children to the conditions in which they found themselves.

#### Key words/słowa kluczowe

suffering / cierpienie, adaptation / adaptacja; human needs / potrzeby ludzkie; repression / represje; prison (camp) regime / więzienny (obozowy) reżim; degradation / degradacja